

Kościół warowny | Kto z PiS na **prezydenta**? | Pożytki z zapominania
Cyberpedofile | Przekłęci **turyści** | Porachunki po **Igrzyskach** | **Orliński** ma głos

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY

Podzieleni poglądami

SONDAŻ POLITYKI: zadaliśmy Polakom same drażliwe pytania



ILUSTRACJA MARTA RUSZKOWSKA

ISSN 0032-3500
9 770032 350404 34>

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO
TYGODNIK, nr 34 (3477), 13.08–20.08.2024
Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



Kupuj wygodnie
na skiteam.pl

Rowerowy Zjazd Cenowy **PRZECENIAMY WSZYSTKIE* ROWERY**

do **-50%**

do **-30%**

TAKŻE ROWERY
HYBRYDOWE

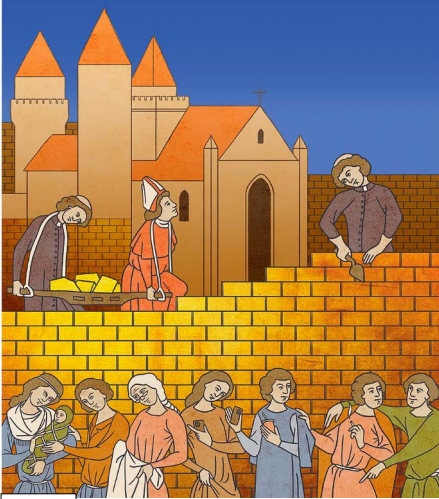
**HYBRYDOWE | GÓRSKIE | SZOSOWE | GRAVELE
MIEJSKIE | TREKKINGOWE | CROSSOWE | DAMSKIE | DZIECIĘCE**



WARSZAWA: ul. KOR 36/38 | WARSZAWA: ul. Toruńska 107b
POZNAŃ: ul. Bułgarska 117a | KATOWICE: ul. Sportowa 20
NOWY SALON ROWEROWY WROCŁAW: Grabiszyńska 167

Poniedziałek – Sobota 11:00 – 20:00
Niedziela: Nieczynne
Niedziele handlowe: 12:00 – 16:00

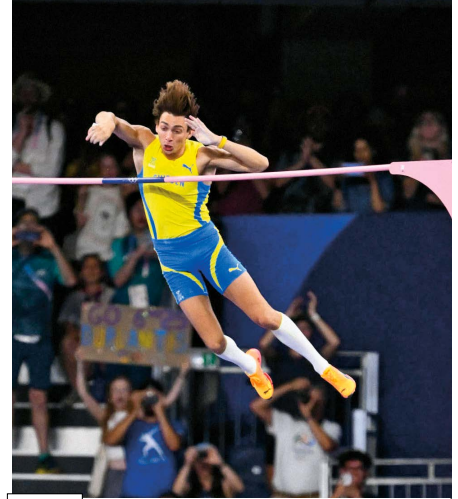
*Ceny promocyjne obowiązują od pierwszej ceny na metce. Promocja nie obejmuje przedsprzedaży rowerów Cube z kolekcji 2025.
Szczegóły promocji oraz rowery objęte promocją znajdziesz w regulaminie i na skiteam.pl.



18 Kościół
warowny



48 Ucieczka
przed wycieczką



93 Gwiazdy
olimpiady

Sondaż POLITYKI

- 14** Mariusz Janicki
**Poglądy Polaków
na drażliwe tematy**

Temat tygodnia

- 18** Dominikanin o. **Paweł Guzyński**
o polskim Kościele, który zmienił się
w twierdzę

Polityka

- 22** Wojciech Szacki
**Przegląd kandydatów PiS
na prezydenta**
- 25** Rafał Kalukin
**Władza nie ma serca
do polityki historycznej**

Społeczeństwo

- 28** Paweł Reszka, Evgenia Tamarchenko
**Jak polski
sąd wysłał
do więzienia
w Tadżykistanie
kobietę
z dzieckiem**
- 31** Krzysztof
Dołęgowski
Magia biegów górskich
- 34** Agnieszka Sowa
**Zakrzówek – kąpielisko
przy urwisku**
- 37** Violetta Krasnowska
**Funkcjonariusze
od cyberprzestępczości
na tropie pedofilów**



Rynek

- 40** Adam Grzeszak
**Czy Polska po kryjomu kupuje
rosyjską ropę**
- 43** Mirosław Kwiatkowski
**Gigantyczny hotel widmo
w Pobierowie**

Świat

- 48** Jędrzej Winięcki
Protesty przeciw turystom
- 52** Łukasz Wójcik
A może igrzyska na dopingu?
- 55** ROZMOWA POLITYKI O kryzysach
Zachodu opowiada niemiecki historyk
Heinrich August Winkler
- 58** Tomasz Zalewski USA
**Tim Walz – jowialny kandydat
Demokratów na wiceprezydenta**
- 60** Marek Orzechowski BELGIA
Polityków rozmowy przy frytkach

Nauka/projektpulsar.pl

- 62** Agnieszka Krzemińska
Tajemnica Wypły Wielkanocnej
- 66** Marta Alicja Trzeciak
**O szkodliwym zapamiętywaniu
i zbawiennym zapomnianiu**
- 70** Dariusz Jemielniak
**Groźny projekt ministerialnej
reformy Polskiej Akademii Nauk**

Historia

- 74** Portret zbiorowy ludzi,
którzy po wojnie nie złożyli broni,
kreśli prof. **Rafał Wnuk**

- 77** Jerzy Kochanowski
**O kopcu Piłsudskiego i roli
Portugali w sanacyjnej
propagandzie**

Kultura

- 84** Jakub Józef Orlński,
kontratenor
i breakdancer,
pozasportowa
gwiazda igrzysk
w Paryżu,
zdradza kulisy
inauguracji
- 87** Justyna Sobolewska
**Czesław Miłosz
– ekstatyczny pesymista**
- 90** Jakub Demiańczuk
Kolejny powrót „Obcego”
- 93** Mateusz Mazzini
Najwięksi bohaterowie igrzysk



Ludzie i style

- 100–105**
- Zawitości przyjemności
 - Memy na medal
 - Pewka albo pefka
 - Olimpijski manikiur
 - Dzieje sushi
 - Surferzy na Tahiti
 - Falafel z bobu

Stałe rubryki

- **6** Mleczko i Mizerski • **7** Przypisy
- **8** Ludzie i wydarzenia • **80** Afisz
- **96** Passent • **97** Lis • **98** Hartman
- **99** Do i od redakcji • **106** Polityka i obyczaje

NORWEGIA

Północ w południe, czyli Norwegia bez tajemnic.

Zmęczeni upałami i suszą potrzebujemy wytchnienia, wiatru smagającego policzki, soczystej zieleni przed oczami, niebieskiego nieba. Przyroda na północy Europy nie ma sobie równych, a występujące na niebie zjawiska, które wielu nazywa cudami, można zobaczyć tylko tutaj.

Dwa oblicza Norwegii.

Norwegia niewątpliwie daje przyjezdnym ukojenie od kilkudziesięciostopniowych upałów. To tu, na stokach gór, można zobaczyć pasące się owce, usłyszeć szum wodospadów i podziwiać malownicze osady z czerwonymi, drewnianymi domami. Majestatyczne fiordy, rzeźbione w lodowcu góry czy wijące się w dolinie strumienie są do tego tłem, które zachwyca. Nie mniej uroku mają tamtejsze miasta. Uczestnicy wycieczki organizowanej przez Albatros Travel zyskują możliwość, by na własne oczy podziwiać dwa oblicza Norwegii: surową i urzekającą przyrodę – niezwykle wodospady i fiordy z kultową już „Drogą Trolli” nie tylko od strony lądu, ale i morza (podczas specjalnego rejsu z Gudvangen do Flåm), ale też urokliwe miasta i miasteczka – m.in. Bergen ze słynną dzielnicą Bryggen, w której dominują wysokie, kolorowe kamieniczki oraz Oslo – okazałą stolicę kraju z reprezentacyjną ulicą Karl Johan i największym miejskim parkiem – Frognerparken.

Lofoty i dzień polarny na Przylądku Północnym.

Przyroda na północy Norwegii zachwyca swoim bezkresem i dzikością. Czym dalej w górę mapy, tym ciekawiej. Albatros Travel organizuje wyprawę do najdalej położonych na północ zakątków Norwegii. Rozległe krajobrazy, w których dominują skaliste, gdzieś ośnieżone fiordy,

zanurzone w granatowej toni Oceanu Atlantyckiego, poprzecinane rybackimi wioskami, potrafią zachwycić. W letnich miesiącach słońce ponad linią horyzontu utrzymuje się tu przez całą dobę. Zanim jednak będziemy podziwiać dzień polarny na Przylądku Północnym, odwiedzimy Lofoty. Ten rozciągnięty na 112 kilometrach archipelag na Morzu Norweskim słynie ze stromych skalnych ścian pochodzenia wulkanicznego. Wizyty w wioskach rybackich: Å, Ramberg Strand i Stamsund to okazja do poznania wielowiekowej kultury Samów oraz rdzennych społeczności rybaków. Morskie safari w okolicach Vesterålen to zaś niecodzienna szansa na obserwację żyjących w naturalnym środowisku wielorybów.

Na tropie polarnej zorzy.

Norwegia zimą jest równie atrakcyjna z powodu zorzy polarnej, którą każdy podróżujący na Północ pragnie zobaczyć. To jedno z najbardziej spektakularnych zjawisk natury. Zimą pogoda jest tu stabilna, a niebo przejrzyste. Miasteczko Tromsø słynie ze świetnych warunków do nocnej obserwacji nieba, dlatego uczestnicy wycieczki z Albatros Travel spędzą tam aż 4 noce. W ciągu dnia w samym mieście warto odwiedzić m.in. Katedrę Arktyczną i Muzeum Polarne. Do Tromsø turyści docierają statkiem komfortowej linii Hurtigruten, na którym mogą korzystać m.in. z restauracji, piekarni, lodziarni, sklepu, sauny, sali fitness, a nawet umieszczonej na pokładzie wanny z hydromasażem. Dodatkowymi atrakcjami będą rejs po archipelagu Lofotów, wyprawa psim zaprzęgiem, a także eksploracja krańca wyspy, na którym znajduje się Sommarøy (podobno widok polarnej zorzy w tym właśnie miejscu nie ma sobie równych).

Rejs ku Arktyce.

Podobno norweskie fiordy są najpiękniejsze od strony morza. Organizowany przez Albatros Travel rejs statkiem Hurtigruten - od Bergen na południu do Kirkenes na samej północy kraju, jest szansą, by się o tym przekonać. Najpierw jednak rzut oka na skaliste góry od strony lądu. Uczestnicy wyprawy przejadą pociągami Bergen Railway przez największy płaskowyż Europy - Hardangervidda, a następnie słynną koleją widokową Flåmsbane z Myrdal do Flåm. Jest to zapewne jedna z najładniejszych tras widokowych na świecie. Następnie przesiadka na statek i rejs po Morzu Barentsa najwęższym norweskim fiordem - Nærøfjorden (wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO). Kolejne kilka dni to już beztrudne podziwianie dzikiej fauny i flory Lofotów z pokładu wspomnianego statku Hurtigruten. Nie zabraknie czasu na przystanki i zwiedzanie najbardziej ekscytujących norweskich miast: Bergen, Trondheim (średniowiecznej stolicy) i Tromsø, nazywanego bramą do Arktyki.

Oslo, Bergen i norweskie fiordy

6 dni | Wyloty z Warszawy
15/06, 23/06, 12/07, 22/08, 01/09 2025

od **5.798,-**



Norwegia Płn. – Lofoty i Przylądek Północny

7 dni | Wyloty z Warszawy
16/06, 14/07, 04/08 2025

od **8.998,-**



Norwegia – na tropie zorzy polarnej

6 dni | Wyloty z Warszawy
07/01, 14/01 2025

od **9.798,-**



Hurtigruten – rejs wzdłuż norweskich fiordów do Arktyki

10 dni | Wyloty z Warszawy
23/06, 26/07 2025

19.998,-



albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48
Warszawa, ul. Marszałkowska 76, Sp.

Kup książkę



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Mniej życzliwości, więcej salcesonu

Olimpiada w Paryżu okazała się spektakularną katastrofą nie tylko z powodu brudnej wody w Sekwanie i niskiej jakości materiałów, z jakich były wykonane medale. Według Jarosława Kaczyńskiego ta olimpiada od samego otwarcia była „absolutnym skandalem i intensywną ilustracją postępującego rozkładu moralnego elit Zachodu, w tym elit francuskich”.

Co do tych ostatnich i tak nie mieliśmy złudzeń, zważywszy na upodobanie do spożywania gnijących serów i na działalność przedstawicieli tych elit, takich jak oślawiony markiz de Sade czy artyści wykonujący niemieszczące się w chrześcijańskiej kulturze Zachodu piosenki pełne posapywań i postękiwań, takie jak słynne „Je t'aime... moi non plus”. Nie wiem, czy redaktor Babiarz ten utwór słyszał – mam nadzieję, że nie, bo jako osoba obdarzona chrześcijańską wrażliwością muzyczną musiałby przyznać, że przy tych postękiwaniach (niestety domyślamy się, czym wywołanych) lansowany przez Lennona świat bez nieba, religii i narodów to mały pikus.

Razem z Kaczyńskim i innymi politykami PiS zastanawiam się, czy jako Polacy po to uczyliśmy francuskie elity jeść

widelcem, żeby teraz obleśnie postękiwały i obrażały Chrystusa na olimpiadzie? Pewnie lepiej byłoby niczego ich nie uczyć, chociaż znając skłonność tych elit do upadku, podejrzewam, że stoczyłyby się nawet, gdyby nie знаły widelca i jadły rękami. Tak czy inaczej, skutki ich rozkładu mogą być dla ludzkości katastrofalne.

„To coś, co może zagrozić przyszłości najbardziej życzliwej w dziejach świata cywilizacji chrześcijańskiej” ostrzega Kaczyński. Przez 2 tys. lat świat doświadczył ze strony tej cywilizacji wiele życzliwości, ale patrząc na to, co się ze światem dzieje, trudno oprzeć się wrażeniu, że może powinna być odrobinę surowsza, żeby świat bardziej ją popamiętał?

Dobra nowina jest taka, że w Polsce życzliwość wysokich funkcjonariuszy tej cywilizacji wobec elit promujących bezbożność i życie oparte na zabawie i seksualnym wyuzdaniu jest już na wyczerpaniu. W zabawie nie ma rzecz jasna niczego złego, polscy księża i biskupi, gdy nadarzy się okazja, także potrafią się bawić, o czym świadczą medialne opisy orgii urządzanych na plebaniach. Ale jest czas orgii i czas modlitwy, bo – jak ostrzega dyr. T. Rydzyk – diabeł nie śpi, „on jest sprytny, również w Polsce”. I jest obawa, że samą życzliwością się tego spryciarza z Polski nie wypędzi, potrzeba będzie także sporo salcesonu do egzorcyzmów.



Remis z Francuzami



Bartek Chaciński

Co się Francuzom udało. I wiedzieliśmy o tym od razu – jeszcze podczas ceremonii otwarcia igrzysk olimpijskich w Paryżu, skonstruowanej tak, żeby poszczególne sceny wypełniły gotowe internetowe memy i żeby w ramach rozgrzewki przed zawodami podgrzać dyskusje w środku lata. W demonstracji kontrolowanego dystansu do własnej kultury Paryż konkurował z Londynem z 2012 r.: śpiewającą ściętą głową Marii Antoniny z metalowym zespołem Gojira w tle, a do tego – jak zachwycali się komentatorzy – otwartością; całkiem międzynarodowym gronem gwiazd.

Co prawda francuski episkopat (o którego istnieniu przy tej okazji sobie przypomnieliśmy) wyraził oburzenie, że widowisko „drwiło z chrześcijaństwa”, jednak w mediach nad Sekwaną (której oczyszczanie stało się na dwa tygodnie tematem żartów) przeważały nastroje triumfalne. „Spektakl okazał się sukcesem” – pisała Dominique Nora na łamach „Le Nouvel Obs”, a przepytwany przez ten tygodnik wybitny historyk Georges Vigarello przeniesienie widowiska ze stadionu nad rzekę uznał za ilustrację nowej wrażliwości: „To nie jest zmiana dekoracji, to zmiana kulturowa”. Kiedy już pierwsi sportowcy ruszali do rywalizacji, a znicz zapłonął (albo raczej został zapalony, w końcu był elektryczny), francuscy publicyści utwierdzali się w przekonaniu, że tamtejsza soft power może znowu błyszczeć.

Mieliśmy swój udział w tym kulturowym sukcesie. Jakub Józef Orliński, śpiewak i breakdancer, popisywał się oboma swoimi talentami w strugach deszczu. Szybko okrzyknięto go naszym pierwszym złotym medalistą. Jak się okazuje, pokazał tylko część z tego, co było zaplanowane przez twórców ceremonii (szczegóły zdradza sam w rozmowie na s. 84). A co najgorsze, przez większą część tych igrzysk, mało dla nas udanych pod względem sportowym, to wyimaginowane zwycięstwo musiało nam wystarczyć. Dopiero Aleksandra Mirosław zdobyła we wspólnym złotym prawdziwe. W 6 sekund i 10 setnych uratowała 38-milionowy kraj przed blamażem porażki w statystykach medalowych ze 180-tysięczną Saint Lucią.

Było i starcie bezpośrednie: gospodarze igrzysk ograli naszą reprezentację siatkarską w olimpijskim finale. Mimo wsparcia prezydenta Dudy, który okłaskiwał Polaków z trybun, mimo że w siatkówce jesteśmy potęgą od lat i leczymy nią nasze futbolowe kompleksy (w końcu przegraliśmy tylko walkę o złoty medal, a nie o wyjście z grupy) i mimo że część francuskiej drużyny na co dzień grywa w Suwałkach albo Jastrzębiu-Zdroju.

Cieszymy się z medalu dla Gangu Łysego – jak pieszczotliwie nazywają siatkarską reprezentację kibice od kilku lat, na cześć fryzury Bartosza Kurka, jej lidera – ale dla polskich ambicji to cios. Francuzi rozpisują się teraz, jak „rozjechali” Polaków („L'Équipe”),

tudzież jak ich „zmietli” („Le Figaro”), podczas gdy to nawet nie jest ich narodowy sport – mają tych narodowych sportów kilka albo i kilkanaście (a ile łącznie medali, o tym pisze Marcin Piątek na s. 10). Emmanuel Macron wybrał na oficjalną gospodarską wizytę finał koszykówki, w którym Francuzi ulegli Amerykanom. Może to prezydenci kraju przynoszą pecha?

Nie zmienia to faktu, że mobilizacja francuskich siatkarzy była co najmniej tak imponująca jak rozmach ekipy tworzącej oprawę igrzysk. A czytają to już państwo po tym, jak w ceremonii zamknięcia Paryż przekazał pałeczkę Los Angeles, co zilustrowały występy amerykańskich artystów i ewolucje hollywoodzkiej gwiazdy Toma Cruise'a. *C'est fini*, jak śpiewała Irena Jarocka. Ciąg dalszy za cztery lata.

Ale jest i druga strona medalu. Bo rzeczywistość nie kończy się na *jeux*, czyli grach (a w języku francuskim także igrzyskach), jest jeszcze – jak mawia młodzież spędzająca w grach dużo czasu – real, czyli prawdziwe życie. I w tym realu dla Niebieskich nie było już tak różowo.

Po pierwsze, zainteresowanie igrzyskami okazało się tak wielkie, a odpływ zwykłych turystów, przerażonych pewnie cenami, tak znaczący, że... zmalały tłumy w paryskich muzeach. Prasę obieżyły sensacyjne relacje o tym, że niektórym udało się w tym czasie bez trudu zrobić selfie z „Moną Lisą”. Muzealnicy potwierdzają, że wizyty – jeśli już w ogóle miały miejsce – trwały dużo krócej, bo zwiedzający spieszyli się na zawody. Po drugie, przypadkową ofiarą olimpijskiej gorączki stała się – o ironio – flota Bateaux Mouches, czyli turystycznych statków, na co dzień zabierających turystów w rejsy po Sekwanie. Firma, która pomagała w ceremonii otwarcia (jej statkami płynęli sportowcy z różnych krajów), zanotowała 50-procentowy spadek zainteresowania swoimi usługami podczas igrzysk. Sami sobie dowieźli ten los.

To jeszcze nie wszystko. Jak się okazuje, ci sami zwyczajnicy Niebiescy zazdroszczą Biało-Czerwonym sukcesów... w prawdziwym życiu. Jeszcze przed igrzyskami „Le Monde” opublikował – dość zresztą idylliczny, bo brak w nim choćby wszystkich trudnych podziałów obyczajowych (o których piszemy w ołdakowym tekście na s. 14) – reportaż o Polakach wracających do siebie po epizodzie pracy zarobkowej na Zachodzie. Sprzedają domy we Francji, kupują mieszkania w Polsce. „Tej jakości życia we Francji nie mielibyśmy nigdy” – opowiada jedna z Polek. Tak, pada tu kluczowe nad Sekwaną hasło *qualité de vie*. Uzupełniające zresztą portret Francuzów, którzy – jeśli akurat nie zajmują się wywoływaniem rewolucji czy innowacjami (jak przy pracy nad tym elektrycznym zniczem) – oddają się kontemplowaniu własnego, dość jednak mieszczańskiego status quo.

Wnowym „L'Express” jeszcze większa sensacja. Rozmowę z Bartem M.J. Szewczykiem z fundacji German Marshall Plan, profesorem paryskiej szkoły Sciences Po, zapowiada nagłówek: „Za kilka lat Polska będzie bogatsza niż Francja”. Dalej czytamy o kompetencjach i wiarygodności premiera Donalda Tuska, o naszym cudzie gospodarczym, balansie między rozwojem ekonomicznym i militarnym. I jeszcze o przyszłości, w której Warszawa wydaje się jednym z motorów Unii Europejskiej.

Chciałoby się krzyknąć do Francuzów, że my tu jednak doceniamy ich *qualité de vie*. Że może jednak troszeczkę przeholowali z tym dystansem do siebie. Że wreszcie ta wizja Polski obserwowanej z Paryża niesie w sobie zbyt dużo romantyzmu, z jakim zresztą często spoglądają na Wschód. Ale jak ich przekonać?

Jak pomóc odzyskać balans? Najlepiej by było samemu zorganizować igrzyska i spojrzeć na siebie z takim dystansem jak Francuzi, ale wiemy, że to jest trudniejsze, niż ograć w siatkówkę panów Le Goffa i Clévenota. Wyjdźmy więc naprzeciw gospodarzom igrzysk i w ostatecznym rozrachunku przyjmijmy remis.

Mała czystka generałów

Stanowiska w wojsku tracą kolejni oficerowie „zasłużeni” dla rządów PiS, którzy dali poznać, że wierność mundurowi łączy z przywiązaniem do narzuconych przez polityków reguł gry. Decyzję szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza przerwały kariery ludzi, dzięki którym Antoni Macierewicz i Mariusz Błaszczak próbowali w wojsku krzyczeć swoją ideologię. I tak z funkcją zastępcy szefa sztabu Sojuszniczego Dowództwa Transformacji pożegnał się gen. dyw. **Robert Głęb** (po prawej), który jako szef Dowództwa Garnizonu Warszawa wstąpił się nie tylko sprawną organizacją defilad, pikników i innych imprez propagandowych, ale przede wszystkim rozkazem oglądania wyłącznie TVP Info. Stanowisko radcy-koordynatora w Dowództwie Operacyjnym Rodzajów Sił Zbrojnych stracił gen. bryg. Ryszard Parafianowicz, znany z tego, że był „likwidatorem” Akademii Obrony Narodowej, którą Macierewicz postanowił przekształcić w Akademię Sztuki Wojennej, z zaocznymi kursami generalskimi jako priorytetem kształcenia. Z analogicznej funkcji w Dowództwie Generalnym odsunięty został gen. bryg. Grzegorz Skorupski, uznawany



w czasach PiS za szarą eminencję zbrojeń. Dowódcą jednej z brygad przestał być gen. bryg. Roman Kopka, „zasłużony” dla poprzedniej władzy jako kadrowiec resortu.

To największa fala zwolnień, choć dotyczy tylko kilku nazwisk. Wcześniej Kosiniak-Kamysz odwoływał pojedynczo,

np. gen. broni Krzysztofa Radomskiego, który tak związał się z PiS, że pod partyjnym szyldem startował w wyborach samorządowych, czy pierwszego polskiego dowódcę Eurokorpusu, gen. broni Jarosława Gromadzińskiego, któremu SKW odebrała dostęp do informacji niejawnych.

Kadrowy kij ma jednak dwa końce, bo na zwalnianie stanowiska trzeba wyznaczać nowych ludzi, a generalska ławka jest dziś krótka. Do Strasburga za Gromadzińskiego jechać musiał pierwszy zastępca szefa sztabu, gen. broni Piotr Błazeusz, a teraz do Norfolk za Głębą wyleci dowódca wielonarodowej dywizji NATO, gen. dyw. Zenon Brzuszek. Mniej eksploatowane stanowiska zajmują oficerowie niższych rang, bo obecny MON zapewnia, że nie ma zamiaru produkować generałów taśmowo. Przez ponad pół roku odbyła się tylko jedna nominacja generalska, wyłącznie po to, by wzmocnić szanse gen. Sławomira Wojciechowskiego w przegranej ostatecznie walce o szefostwo europejskiego komitetu wojskowego. Na święto Wojska Polskiego awansów ma być 19: jeden na generała broni, pięć na generała dywizji, a 13 pułkowników wyjdzie od prezydenta z pierwszymi „węzami” jako generałowie brygady.

M. ŚWIER.

Apacze nadciągają



Po chwilowym zawahaniu po zmianie władzy Polska zmierza do zakupu śmigłowców uderzeniowych, uznawanych za najlepsze na świecie. Przymierzała się do tego jeszcze poprzednia koalicja PO-PSL. PiS dużo o tych śmigłowcach mówił, ale kupić ich nie dał rady. Dopiero teraz drogę do zamówienia aż 96 sztuk AH-64E Apache Guardian otworzyło podpisanie ze wszystkimi trzema dostawcami technologii umów offsetowych, dzięki którym będzie można te skomplikowane maszyny obsługiwać, serwisować i remontować. Skala projektu jest taka – licząc „na sztukę” dwa razy większa od zakupu F-16 – że bez offsetu nie mogło się obyć, mimo że za czasów PiS wcale nie był priorytetem. Rozmowy z amerykańskimi

potentatami okazały się trudniejsze, niż zakładano, bo dwie z trzech uczestniczących firm (Boeing, General Electric i Lockheed Martin) po raz pierwszy zawierają z Polską tak gigantyczną umowę zbrojeniową i zostały poproszone o offset. Po polskiej stronie na nowym know-how skorzystają głównie zakłady śmigłowcowe WZL-1 w Łodzi (płatowce od Boeinga) i Dęblinie (silniki GE) oraz mniejsze spółki PGZ.

Z resortu płyną przesłuchy, że umowa dostawy może być podpisana z rządem USA jeszcze przed wojskowym świętem 15 sierpnia. Choć jeszcze niedawno nad Apaczami kreślono znaki zapytania: że drogie (wycenione wstępnie na 12 mld dol.), że czemu akurat tyle (Polska ma mieć drugą ich flotę w NATO po USA), że nie wiadomo, czy wciąż przydatne po doświadczeniach z Ukrainy (niedawno rosyjski śmigłowiec bojowy uległ ukraińskiemu dronowi). Rząd Donalda Tuska nie zdecydował się jednak na ruch taki, jaki z Caracalami zrobił PiS. Zagrożenie wojenne jest realne, a Apacze wpisują się w polsko-amerykańską współpracę nie tylko w umowach, ale przede wszystkim na polu walki.

Maszynę tę wymyślono w czasie zimnej wojny jako latające uzupełnienie sił pancernych i zmechanizowanych, ale dziś Apacz to coś więcej niż powietrzna wyrzutnia rakiet przeciwpancernych. Będzie węzłem w rozpoznawczo-uderzeniowej sieci, poprzez którą kontrolować można drony, porozumiewać się z własnymi samolotami i czołgami, a także niszczyć pojazdy przeciwnika z odległości kilka razy większej niż z ziemi. Amerykanie obiecali, że gdy zobaczą polski podpis na zamówieniu, wypożyczą nam osiem maszyn do szkolenia, by na nowe śmigłowce czekały już gotowe załogi. Zakup 96 Apaczy, jeśli rzeczywiście nastąpi, może się okazać największym wyzwaniem finansowym dla zbrojeń, ale też najdobitniejszym znakiem kontynuacji kursu na radykalne wzmocnienie zdolności obronnych. M.S.

Przeżyjmy to jeszcze raz!

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni w Collegium Civitas, politolożka.



Nic nowego. Wieczna powtórka z rozrywki. Te same obyczaje. Zgrana płyta. Polska polityka kręci się w kółko, a z arsenału wciąż wyciąga te same chwytły na zainteresowanie publiczności. Ot, choćby metoda na „niepolityczność”. Modę tę zapoczątkowało w 2001 r. „trzech tenorów”, choć PO nie powstała w wyniku oddolnej inicjatywy obywateli, ale wskutek podziału ugrupowań już istniejących. – Nie buduję partii politycznej, tylko ruch obywatelski – zapewniał na początku 2020 r. Szymon Hołownia. Wcześniej był Paweł Kukiz. PiS teraz także zapowiada stworzenie Stowarzyszenia Biało-Czerwoni, projektu szerszego niż partia, której Jacek Sasin nazywa „platformą” i „płaszczyzną” dla, jakżeby inaczej, ludzi dobrej woli, którzy chcą się angażować w działalność publiczną, choć nie partyjną. Politycy wiedzą, że Polacy partii nie cenią i nie lubią, stąd te maski i udawanie, że jest się czymś innym, niż się jest.

Albo Maciej Berek, szef Komitetu Stałego RM, który zapowiada „duży pakiet ustaw” tej jesieni, a stugębna plotka sejmowa głosi, że rząd chce za pomocą ofensywy legislacyjnej uciec do przodu. To też już było, nawet w tym samym personalnym wydaniu. W 2010 r. premier Tusk chciał się przenieść do gabinetu przy Wiejskiej, by z miejsca kontrolować „śmiertelnie poważne zadanie”, jakim miał być... duży pakiet ustaw. Nic z tego nie wyszło. Ciekawe, czy wyjdzie teraz. Nowogrodzka z kolei szuka nowego Dudy o innym nazwisku, bo skoro raz się udało, to dlaczego nie drugi, i ma nadzieję, że rachunki za prąd obniżą notowania koalicji 15 października, tak jak opozycja za ich czasów liczyła, że wyłożą się na kryzysie węglowym w sezonie jesienno-zimowym po agresji Rosji na Ukrainę. Bo stałym sposobem partii

na konkurencję jest zasiąść na brzegu rzeki i czekać, aż spłynie nią trup ich wroga. Dlatego wybory w Polsce się przegrywa, a nie je wygrywa.

Z rytualną wręcz konsekwencją pielęgnowana jest też postawa paternalistyczna w stosunku do wyborców – elity zawsze wiedzą lepiej, czego społeczeństwo chce, nawet jeśli pogłębione badania społeczeństwa mówią co innego. Dlatego wciąż słyszymy, że partie mają swoje własne sondaże, potwierdzające ich opinie, które jednak są jak Yeti – nikt ich nie widział. Stały punkt to coś, czego nie ma, czyli reformy. Całościowe, systemowe. W repertuarze nie przewidziano, a repertuar się nie zmienia. Mamy

zatem, od czasów premiera Buzka, kosmetyczne korekty i bieżące administrowanie państwem. Nawet destrukcję ustroju za czasów PiS trudno nazwać systemową, wszak chodziło tylko o kadrowe przejęcie instytucji.

Ojczyźniano-patriotyczna frazeologia, o której pisał w swym esej z 1981 r. Jan Józef Lipski, wraca jak bumerang. Teraz na tego konika ochoczo wskoczył PSL, zapowiadając ustawę o wychowaniu patriotycznym, którą to ludowcy będą chcieli zatrzymać „rewolucję lewacką czy prawacką” (sic!), nie potrafiąc jednocześnie zbyt dobrze wytłumaczyć, czym one są. Niezmiennie polscy politycy biorą się za patriotyzm, tak jak opisywał to w „Dziennikach” Gombrowicz: „odśpiewawszy Rotę i odtańczywszy krakowiaka, przystąpiono do wysłuchania mówcy, który wystawiał naród, albowiem wydaliśmy Szopena, albowiem mamy Curie-Skłodowską i Wawel, oraz Słowackiego i Mickiewicza, i poza tym byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa”. Był to dla pisarza „obrzędek jak z piekła rodem” i msza narodowa „złośliwie groteskowa”. Stale ją z namaszczeniem odprawiamy.

Zaczęły się parlamentarne wakacje, ale trupa wróci wraz z początkiem września ze starym, wiele razy już widzianym spektaklem – i koalicyjnym, i opozycyjnym. Zatem: przeżyjmy to jeszcze raz!

Już nie Marriott

Ten hotelowy rozwód nastąpił błyskawicznie. 6 sierpnia sieć Marriott International odebrała firmie LIM Center, zarządzającej hotelem Marriott w centrum Warszawy, prawo do posługiwania się znaną na całym świecie marką. I to w trybie natychmiastowym, bez żadnego okresu przejściowego, mimo aż 35-letniej współpracy i faktu, że w 2010 r. obie strony podpisały umowę, która miała obowiązywać aż do 2044 r.

Polski operator hotelu działającego od 1989 r. z pewnością nie był na to przygotowany. Sam przyznał, że nie spodziewał się zerwania umowy w taki sposób, a Amerykanie nie przedstawili powodów swojej decyzji. Przez pierwsze dni nie dało się nawet zarezerwować w tym hotelu noclegu przez internet. Z ogólnego systemu Marriotta i z popularnych wyszukiwarek obiekt po prostu zniknął, a własnego modułu rezerwacyjnego nie miał. Jednak były już Marriott, znany choćby z goszczenia wielu amerykańskich prezydentów, działa dalej. Tyle że podstawową metodą rezerwacji pokoi stał się telefon. Jak kiedyś.

Zaskoczeniem jest może sposób rozstania wieloletnich partnerów, ale nie sam ten fakt. Stosunki między LIM Center a siecią Marriott nie były ostatnio dobre. Polska firma doniosła w 2023 r. do warszawskiej prokuratury



na Amerykanów, zarzucając im nieprawidłowości finansowe i działania na szkodę LIM Center. Twierdziła, że spółka z grupy Marriott kazała Polakom zaangażować jako dyrektora generalnego Rexa Nijhofa. Polacy go nie zatrudnili, ale i tak zaczęli dostawać do zapłaty faktury za świadczone przez niego rzekomo usługi. Opiewały w sumie na równowartość ponad 200 tys. zł. Poza tym firma LIM Center czuje się pokrzywdzona, bo z jej konta przelano ponad 20 mln zł na rachunek Luxury Hotels International Management Company (spółki z grupy Marriott). Postępowanie na razie utknęło, bo polscy prokuratorzy próbują przesłuchać pracowników grupy Marriott. A ci przebywają za granicą. Do listy spornych punktów można dodać kolejny: sposób zakończenia współpracy.

Na razie grupa Marriott ponoć szuka nowego obiektu w centrum Warszawy, by użyć mu swojej marki. Z kolei LIM Center otwarty jest na propozycje innych sieci. Trudno sobie wyobrazić, aby taki hotel długo pozostał bez rozpoznawalnej marki. Obiekt obok Dworca Centralnego przechodzi chwilowe turbulencje, ale wciąż wyróżniają go wysoki standard i świetna lokalizacja. Na razie ma się nazywać Warsaw Presidential Hotel, chociaż warszawiacy pewnie będą nadal na niego mówić po prostu Marriott.

CEZARY KOWANDA

„Żegnaj, Mario!” – opowieść o warszawskim hotelu na www.polityka.pl

Dziesięć medali olimpijskich, w tym jedno jedyne złoto dla biegającej po pionowej ścianie Aleksandry Mirosław, to słaby powód do dumy dla Polaków.

Nie dali medali

Paryskie igrzyska za nami, a kolejna okazja do obcowania z rywalizacją najlepszych sportowców świata o normalnych dla Polaków porach nadarzy się nieprędko – za cztery lata tzw. olimpijski cyrk przeniesie się do Los Angeles, a za osiem – do australijskiego Brisbane. Rywalizacji w Paryżu nie zakłóciły nawet mnożące się wśród sportowców przypadki wykrycia covidu, bo przyjęto wytyczne, że to właściwie kolejna odmiana grypy, niewymagająca już paraliżowania zawodów.

Biorąc pod uwagę panujący dziś stan geopolitycznego, społecznego oraz przede wszystkim okołowojeńnego napięcia, gospodarzom udało się rozpoznać i zniewelować zagrożenia. Zawody przebiegały sprawnie, nie odnotowano większych incydentów ani niebezpiecznych dla widzów oraz uczestników aktów przemocy. To w końcowym rozrachunku o wiele istotniejsze niż tekturowe (bo ekologiczne) łóżka, brak klimatyzatorów i mało wyrafowane menu w wiosce olimpijskiej oraz fiasco – przynajmniej krótkoterminowe – bezpośrednio skorelowanego z igrzyskami ambitnego projektu oczyszczania Sekwany. Mimo poświęcenia na ten cel 1,5 mld euro niektórzy triathloniści zmuszeni do odbycia pływackiej części zawodów w rzecze wylądowali w szpitalu wskutek zatrucia obecnymi w wodzie groźnymi bakteriami. Prezydent Emmanuel Macron mimo obietnicy do Sekwany nie wskoczył.

Francuzi kończą więc igrzyska ze słusznym poczuciem sprawnego wywiązania się z organizacyjnego zadania, ale i wykorzystania okazji, by przypomnieć światu o swoim dorobku kulturowym oraz estetycznym zmysle. Objawił się on nie tylko podczas rozbuchanej artystycznie ceremonii otwarcia, lecz również dzięki pomysłowemu ulokowaniu tymczasowych olimpijskich obiektów w miejscach pokazujących Paryż początkowy i urzekający. Rekordowy był też francuski medalowy dorobek – 64 medale, w tym 16 złotych. Wpisuje się to w widoczny już od dawna olimpijski trend: status gospodarzy imprezy oraz związanych z tym wydatków (paryski rachunek ma się zamknąć w 10 mld euro, to tylko jedna czwarta więcej niż pierwotnie planowano) uzasadnia przeznaczanie dodatkowych sił i środków dla sportowców, którzy mają spłacać olimpijski kredyt medalami, pompując narodową dumę. Ale walka o prymat i tak ograniczona jest do dwóch supermocarstw: Chin i USA.

Amerykanie znów okazali się bezkonkurencyjni pod względem całkowitego



dorobku (126 medali). Na ten wynik niemal w połowie złożyły się sukcesy w lekkoatletyce i w pływaniu, co jest przede wszystkim efektem rywalizacji w tamtejszym sporcie akademickim. Chińska szkoła to, jak wiadomo, etos pracy, zamordyzm, ściąganie najlepszych trenerów i nieprzebrane zasoby ludzkie na użytek wewnętrznej rywalizacji. Jak twierdzą niektórzy, do tej listy należy dodać nielegalne wspomaganie. Warto jednak zauważyć, że Chińczycy dominują też w skokach do wody, tenisie stołowym i strzelectwie, czyli sportach, w których liczą się perfekcyjnie wyszlifowane umiejętności, a nie dopalacze. W sumie zdobyli medale w 23 dyscyplinach, także w obecnych na igrzyskach od niedawna (wspinaczka, akrobacje rowerowe); zdobywają też przychółki w judo i tenisie ziemnym (złota medalistka Qinwen Zheng, która w półfinale pokonała Iłę Świątek).

Z polskiego punktu widzenia dziesięć medali to kiepski bilans. Po raz kolejny polski honor na igrzyskach uratowały kobiety (mężczyźni wywalczyli tylko brąz w wioślarstwie i srebro w siatkówce). Na potencjalnych medalistów nie podzielała nawet wizja obсыpania sześciocyfrowymi premiami, mieszkaniami, diamentami i dziełami sztuki, roztaczana przez prezesa PKOl Radosława Piesiewicza, wyniesionego na ten fotel przez działaczy, którym imponowały jego znajomości w pisowskim obozie władzy. Przełożyły się one na sute

kontrakty sponsorskie PKOl ze spółkami Skarbu Państwa. Część pieniędzy, zresztą według niejasnych reguł, trafiła do związków sportowych, ale sukcesów na igrzyskach nie przyniosły.

To nie piękna katastrofa, choć spodziewana. W sezonie przedolimpijskim na mistrzostwach świata udało się zdobyć tylko jedno złoto (drużynnie szpadzistek, która w olimpijskim turnieju wywalczyła brąz); zasłużeni mistrzowie, zwłaszcza w lekkoatletyce, już nie wytrzymali naporu konkurencji. Koniec medalowej serii w kajakarstwie (od igrzysk w Sydney w 2000 r.) to jedno z największych paryskich rozczarowań. Trwa posucha w pływaniu, jakby uznano u nas, że z amerykańsko-australijską dominacją nie ma sensu się ścigać. A szkoda, nawet nie ze względu na obfitość medali dostępną na pływalni, co raczej fakt, że to jeden ze sportów olimpijskich najbardziej nadający się do masowego uprawiania. Zwłaszcza w społeczeństwie rokrocznie notującym tak przerażające statystyki utonięć jak nasze.

Już słycać apele o czystki wśród odpowiedzialnych za przygotowania trenerów oraz działaczy, i jak zawsze obronną ręką wyjdą z nich ci, którzy mają najsilniejsze plecy. Wnioski ogólne są jak zwykle te same: kulejący sport masowy, plaga zwolnień z lekcji wychowania fizycznego, słabo opłacani trenerzy, ogólnopolska fiksacja na punkcie piłki nożnej skutkująca pustkami podczas naborów w klubach i sekcjach sportów olimpijskich, środowiskowe wojenki w poszczególnych federacjach, wybuchające ze zdwojoną mocą na fali olimpijskich porażek. Związek między usportowieniem społeczeństwa a wynikami na igrzyskach jest oczywisty, jak pokazują przykłady Kanady, Australii, a nieco bliżej Holandii, 16-milionowego kraju, w którym masowa kultura fizyczna trzyma się mocno, a na igrzyskach sportowcy z Niderlandów po raz kolejny zajęli miejsce w pierwszej dziesiątce klasyfikacji medalowej (34 krążki, w tym 15 złotych, zdobytych w aż 13 różnych dyscyplinach: od trzyosobowej koszykówki i hokeja na trawie, przez różne wyścigi rowerowe, po sporty wodne).

Ale od każdej reguły jest wyjątek. Po raz pierwszy od 1908 r. igrzyska bez medalu skończyli Finowie, według niedawnych badań Eurobarometru najbardziej usportowiona nacja w Europie (71 proc. obywateli deklaruje, że trenuje przynajmniej raz w tygodniu). Polska zajęła trzecie miejsce – ale wśród obywateli deklarujących nieuprawianie jakiegokolwiek aktywności fizycznej (gorsi byli tylko Portugalczycy i Grecy). Nasz sport narodowy, czyli picie piwa przed telewizorem i pomstowanie na przegrywających rodaków, można uprawiać niemal cały rok.

MARCIN PIĄTEK
O gwiazdach olimpiady s. 93

6^{lat} GWARANCJA
MAZDY

MAZDA CX-60

Stworzona rękoma japońskich mistrzów rzemiosła Takumi, Mazda CX-60 łączy wyrafinowaną elegancję języka stylistycznego KODO z wytrzymałością SUV-a. Starannie wyselekcjonowane materiały, wyjątkowa dynamika i ekonomiczny silnik Diesla, łączą się w idealnej harmonii w samochodzie zaprojektowanym ze szczególną myślą o kierowcy.

Jeżeli z taką perfekcją dopracowujemy każdy detal – wyobraź sobie, z jaką przyjemnością będziesz prowadzić Mazdę CX-60.

TERAZ JUŻ OD 1099 ZŁ NETTO/MIESIĘCZNIE*

*Drivalia Lease Polska Sp. z o.o. Oferta leasingu dotyczy wybranych wersji samochodów osobowych marki Mazda i jest skierowana wyłącznie do przedsiębiorców. Rata 1099 zł netto: okres obowiązywania umowy 24 miesiące; czynsz inicjalny 15% ceny pojazdu, 23 miesięczne raty. Roczny limit km: 15000. Wyliczenie ma charakter przykładowy i zostało przygotowane w oparciu o cenę katalogową, a ostateczna wysokość raty i powyższych danych liczbowych uzależniona jest od faktycznej oferty cenowej konkretnego dealera oraz terminu złożenia zamówienia. Szczegółowe warunki leasingu określone są w umowie. Zawarcie umowy jest uzależnione od oceny zdolności finansowej klienta. Akcja ograniczona w czasie. Akcja nie łączy się z wszelkimi innymi trwającymi akcjami handlowymi dla modelu Mazda CX-60 z rocznika 2023, organizowanymi przez Mazda Motor Poland sp. z o.o. Niniejszy materiał nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego i ma charakter wyłącznie informacyjny. O szczegóły zapytaj Dealera. W zależności od wersji samochodu średnie zużycie paliwa, energii oraz emisja CO₂ (na podstawie WLTP) wynoszą odpowiednio: 1,5-5,3 l/100 km, 23 kWh/100 km oraz 33-139 g km. Samochody Mazda są wyposażone w układ klimatyzacji zawierający fluorowany gaz cieplarniany o współczynniku ocieplenia globalnego powyżej 150. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na mazda.pl

mazda.pl

CRAFTED IN JAPAN

[Kup książkę](#)

